1 czerwca 2008
nr 22/845

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

tekst
ks. Dariusz Jaślarz
redaktor wydania

Białogard. Mała Amanda skatowana przez 20-letniego ojca w ciężkim stanie zostaje przewieziona do koszalińskiego szpitala. W tym samym dniu, podczas procesji Bożego Ciała, 3 tys. koszalinian słyszy słowa pasterza diecezji o głodzie miłości i człowieczeństwa. To dziecko – jakże tragiczna ilustracja tych słów... Kiedy przeżywamy Dzień Matki, Dzień Dziecka, warto zapytać jeszcze raz o etos rodzicielstwa, o klimat wychowywania. Przecież dzisiejsze dzieci to przyszli rodzice: mędrcy albo kaci. O próbie naprawiania tych, którym brakowało wzorców, przeczytacie Państwo w tym numerze.

Jubileusz 25 lat kapłaństwa

Tobie powierzam mą drogę

Proboszcz parafii kolegiackiej pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych w Pile **ks. Stanisław Oracz** 24 maja obchodził jubileusz 25-lecia święceń kapłańskich.

KRZYSZTOF DĘGA

Podczas uroczystej Eucharystii. NA PIERWSZYM PLANIE – jubilat ks. S. Oracz, w głębi bp E. Dajczak w rozmowie z dziećmi

W raz z nim jubileusz świętowali także ks. Leonard Zych, proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Pile-Motylewie, i ks. Gwidon Ekert, proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny w Pile. W uroczystościach wzięli udział biskupi diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej: ordynariusz bp Edward Dajczak, bp Paweł Cieślik, bp senior Tadeusz Werno oraz biskup z Kazachstanu. – Dojrzewanie do powołania to powolny proces. W moim przypadku miłość do Boga i wielki szacunek do księży wyniosłem z domu rodzinnego. Bóg był zawsze na pierwszym miejscu – opowiada ks. Stanisław. Na wybór jego drogi życiowej mieli wpływ także inni księża. – Pomimo wielu trudów cieszę się, ze wybrałem drogę kapłaństwa. Przeżyłem dzięki niej wiele epizodów, które nie wydarzyłyby się w życiu rodzinnym. Spotkałem wielu przyjaznych ludzi, będących dla mnie wsparciem. Przy naszej parafii utworzył się krąg ludzi, którzy zawsze służą pomocą. Moje życie jest piękne, radosne. Trzeba być z ludźmi i ich szanować. Trzeba wiedzieć, po co się szło do kapłaństwa. Ja poszedłem po to, aby prowadzić ludzi do Boga i ciężko pracować dla ludzi i dla parafii – dodaje ks. dziekan.

Krzysztof Dęga

Magnetyczne Centrum Zdrowia

JULIA MARKOWSKA

KOSZALIN. Siostra Bertilla Cipolloni prezentuje możliwości urządzenia do magnetostymulacji

Magnetostymulacja, leczniczy masaż stóp, zmierzenie ciśnienia – to tylko niektóre zabiegi, jakie można wykonać w nowo otwartym Centrum Zdrowia bł. Marii Raffaelli Cimatti. Siostry Szpitalnego Miłosierdzia, które z Koszalinem związały się dwa lata temu, na co dzień pomagają chorym w hospicjum, odwiedzają ich w domach. Teraz otworzyły dwa gabinety, gdzie chorzy będą mogli zrobić podstawowe badania, zasięgnąć porady czy być po prostu wysłuchanym. Siostry z tego zgromadzenia składają dodatkowy ślub – posługi chorym, nawet z narażeniem własnego życia. – Z tego powodu każda z nas ma wykształcenie pielęgniarskie – mówi s. Bertilla Cipolloni, przełożona. – I pomagamy, jak potrafimy najlepiej. Centrum mieści się w Koszalinie przy ulicy Domańskiego 1 A. ■

ZDJĘCIA KAMIL JURKOWSKI

Boże Ciało w stolicy diecezji

Dziś powszechniejszy jest głód człowieczeństwa niż chleba – powiedział bp Edward Dajczak podczas diecezjalnych obchodów Bożego Ciała.

Z daniem ordynariusza, dziś często dotyka nas głód sensu życia, orientacji – „jak?”, „dokąd?” i „po co?”. Jezus wiedział, że w tym wieku, w którym żyjemy, będziemy strasznie głodni miłości, drugiego człowieka i sensu życia. Jednocześnie hierarcha uważa, że dziś bardziej niż kiedykolwiek znany jest ludziom stan, kiedy głodu już się nie czuje, a wtedy „człowiek w człowieku umiera”. Ordynariusz nawoływał, by czynić z siebie chleb, z którego najbliżsi ułamią dla siebie, by pozwolić Jezusowi przetrzeć sobie oczy, dzięki czemu dostrzeże się obok głodnych i cierpiących. – Nie może ktoś być głodny obok tego, kto się Jezusem karmi – apelował bp Dajczak. Na zakończenie procesji przy ostatnim ołtarzu bp Dajczak zwrócił uwagę, że procesja nie była demonstracją, tylko „pielgrzymką w głąb samego siebie”.

– Jezus w Eucharystii to taka dotykalna miłość, która nie może w niej pozostać. Kiedy naprawdę w niej uczestniczymy, nie wychodzimy nigdy z tego spotkania niedotknięci, bez jakiegoś szwanku na naszym egoizmie, chociaż bywa to niewygodne – tłumaczył biskup.

Centralne obchody Bożego Ciała w Koszalinie odbyły się w parafii katedralnej. Rozpoczęły się uroczystą Mszą świętą pod przewodnictwem biskupa ordynariusza. Po Eucharystii wierni wyruszyli w procesji ulicami Koszalina. Uczestniczyło w niej ok. 3 tys. wiernych, w tym klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego, siostry zakonne i strażacy.

Alicja Górska

Ołtarz przy katedrze. Jezus w Eucharystii to dotykalna Miłość...

Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem na zakończenie uroczystości

Delikatne płatki kwiatów, delikatne dziecięce serca...

Eucharystia jest źródłem powołania, także do kapłaństwa. Kleryk WSD

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniowców 11–13
Telefon 094 341 03 14
Redagują: ks. Dariusz Jaślarz – dyrektor oddziału, Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Instytut Teologiczny w Koszalinie

Na co komu teolog świecki?

Zdaniem studentów koszalińskiego Instytutu Teologicznego, świeckich teologów potrzeba dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek. Nie tylko, by uczyć katechezy w szkołach, ale by wnosić **nowe – świeckie – spojrzenie w teologię**.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Teologia to wyjątkowo „życiowy" kierunek – twierdzą studenci koszalińskiego instytutu

Najpierw funkcjonował jako Wyższy Instytut Wiedzy Religijnej, potem przekształcił się w Instytut Teologiczny. Od czterech lat studenci Instytutu są zarazem studentami Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. W tej chwili w koszalińskiej placówce kształci się 125 studentów. – Najdotkliwiej potrzebę istnienia takiej placówki w diecezji odczuliśmy z chwilą wejścia katechezy do szkół – wyjaśnia ks. dr hab. Edward Sienkiewicz, dyrektor Instytutu Teologicznego w Koszalinie. – Pamiętam rozmowę z abp. Damianem Zimoniem z Katowic, który powiedział nam, że „na już" ma przygotowanych 200 katechetów świeckich, którzy wchodzą natychmiast do szkoły i pracują. Dla mnie to była astronomiczna liczba – w naszej diecezji nie pracowało wówczas nawet 400 księży.

Nie tylko katecheci

Przez ówczesny WiWR przeszła ogromna liczba studentów, którzy obecnie w większości katechizują w szkołach. – Mieliśmy roczniki po sto osób. Sam pamiętam taki egzamin z dogmatyki, do którego podchodziło 117 studentów! – wspomina ks. Sienkiewicz. Dzisiaj Instytut kształci nie tylko katechetów, choć świecki teolog niekiedy budzi zdumienie lub podejrzliwość. – Niektórzy pytają, czy idę do zakonu albo kiwają głowami z politowaniem. Są też na szczęście pozytywne reakcje, choć od razu pojawiają się dobre rady, żeby zostać katechetą i mieć w ręku jakiś „pewny zawód" – śmieje się Gosia Włodarczyk. Wśród studentów można spotkać zarówno ludzi bardzo młodych, jak i nieco starszych. Są wśród nich przedstawiciele rozmaitych zawodów. – Jest policjant, kolejarz, bankowiec, gospodyni domowa – wyliczają z uśmiechem. – Prawdziwy ludzki tygiel. Ale to też ubogaca samo studiowanie. Nie myślą o przekwalifikowaniu się czy zmianie zawodu, a mimo to twierdzą, że teologia to wyjątkowo „życiowy" kierunek. – Chodziło mi raczej o pogłębienie własnej wiary i wiedzy, niż zdobycie nowego zawodu – mówi Rafał Grabowski. – Wystarczy, że mam wychować do wiary własne dzieci i być dla nich autorytetem.

Wiem, w Kogo wierzę

– Samej teologii nie można ograniczyć wyłącznie do katechezy, bo katecheza to tylko jeden z wymiarów naszego chrześcijańskiego życia. W Kościołach partykularnych, borykających się z brakiem powołań, świeccy teologowie od dawna stali się czymś bardzo normalnym i naturalnym – wyjaśnia ks. Sienkiewicz. – Czy krytyczna refleksja wiary musi się bezwzględnie łączyć tylko i wyłącznie z powołaniem kapłańskim? Zdaniem samych studentów, teologiczna refleksja świeckich przynosi obustronne korzyści. – Spojrzenie świeckiego teologa, zajmującego się pracą naukową, różni się od spojrzenia duchownego, ale nie warsztatem czy wkładem pracy. Raczej innym, bardziej zewnętrznym spojrzeniem na Boga i kwestie dotyczące wiary – dodaje Małgorzata Wieczorkowska. Nie bez znaczenia jest dla przyszłych absolwentów Instytutu możliwość działania w świecie jako świadomych chrześcijan, zobowiązanych do przekazywania światu wartości i idei. – Ja po prostu nie chcę rozkładać bezradnie rąk, kiedy ktoś mnie pyta o to, w Kogo wierzę – wyjaśnia Gosia Włodarska. – Pewnie że nie wszyscy, z którymi będę się spotykać, rozmawiać, odnajdą dzięki mnie Boga. Ale może uda mi się wzbudzić wątpliwość, czy to, co daje świat bez Boga jest wartościowsze od tego, co oferuje człowiekowi Bóg. ■

Być teologiem

Małgorzata Wieczorkowska:
– Teolog świecki jest „instytucją społecznie niezbędną". Nie tylko jako katecheta, ale jako świadek wiary i osoba potrafiąca odnaleźć się w różnych środowiskach, także osób niewierzących. Jest aktywny we wszystkich dziedzinach życia, jego rola nie ogranicza się do płaszczyzny okołokościelnej.

Rafał Grabowski:
– Papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Fides et ratio* pięknie uzasadnia to, że wiara w żaden sposób nie ogranicza rozumu, a rozum nie osłabia ani nie wyklucza wiary. Przeciwnie – potrzeba, żeby się wzajemnie uzupełniały. Tak też rozumiem swoje studiowanie teologii.

Małgorzata Włodarska:
– Swojego bycia w Kościele nie chciałam ograniczać do coniedzielnej Mszy św., ale chciałam poznawać myśl Kościoła w spotkaniu z wykładowcami, którzy mają nerw naukowy, którzy podejmują się refleksji, prowokują do stawiania pytań i szukania odpowiedzi.

Noc Muzeów w Słupsku

Niebo gwiaździste nad nami...

Ekspozycja pt. „Twarze słupskiej bezpieki 1975–1990” z gdańskiego Instytutu Pamięci Narodowej **stała się magnesem przyciągającym** uczestników nocy w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

ZDJĘCIA KATARZYNA KOWALCZYK

Po latach można przekonać się, kim byli i jak działali ludzie bezpieki

PONIŻEJ: To wspaniałe, że ludzie wychodzą wieczorem z domu, wstają z foteli, sprzed telewizorów i idą do muzeum. Szkoda, że tylko raz w roku

Imprezę w Słupsku zorganizowano po raz drugi w ramach Europejskiej Nocy Muzeów. Frekwencja na samej wystawie pokazała, że słupszczanie wieczorem nie poszukują jedynie lekkiej rozrywki. Zdjęcia i dokumenty z IPN-u stały się niekwestionowanym przebojem imprezy, na którą przyszło łącznie półtora tysiąca widzów. Najwięcej emocji budziły prezentowane sylwetki osób, które znane są mieszkańcom Słupska.

Czarne dziury

Jedna z nich w latach 70., jak wynika z notatek, skarżyła się, że praca w SB nie jest wcale łatwa: „Pracuję w warunkach stałego hałasu (dalekopisy), czego skutkiem jest ograniczenie słuchu w prawym uchu”. Inny funkcjonariusz odznaczał się dużą gorliwością, ale niewielkimi możliwościami – pisano o nim w opinii służbowej: „Stosunek do cudzoziemców właściwy, reagowanie poprawne. (...) Jedynym mankamentem jest nieznajomość języka zachodniego, co ogranicza jego możliwości zawodowe w bezpośredniej pracy i rozmowach z cudzoziemcami. Uczy się języka niemieckiego, osiągając jednak słabe wyniki”.

Ktoś był tak przywiązany do legitymacji partyjnej, że gdy miał trudności z jej otrzymaniem „chodził wciąż zmartwiony i odbijało się to na jego nauce”. Gdy legitymację dostał, „stał się wesołym, pogodnym i bardziej aktywnym na zajęciach”. Takie i tym podobne zapisy można znaleźć w prezentowanych materiałach.

– Ci ludzie często funkcjonowali jako same nazwiska, dziś możemy zobaczyć ich twarze – mówi Anna Bogucka-Skowrońska, dawna opozycjonistka, prawnik. – Szczególnie bulwersujące jest to, że z usług ludzi SB nadal korzysta władza – dodaje.

Kamil Rutecki z IPN-u informuje, że funkcjonariusze z lat 1975–1990 to już nie kaci i oprawcy, ale tarcza i miecz – jak sami o sobie mówili – władzy komunistycznej w Polsce.

– Ta wystawa powinna być pokazana na ulicach Słupska, żeby każdy mógł przyjrzeć się dawnym funkcjonariuszom – uważa dwudziestokilkuletni Marcin. Jego rówieśnica Joanna żałuje, że zabrakło w dokumentach informacji o dalszych losach ludzi bezpieki i o zajmowanych przez nich w nowej rzeczywistości stanowiskach.

Rycerze i gwiazdy

Wystawa była jedną z kilkunastu propozycji nocy w muzeum w Słupsku. Salę Rycerską szczelnie wypełnili słuchacze kwartetu Leszka Kułakowskiego. Inną atrakcją dla melomanów był nocny koncert w kościele św. Jacka, który jako świątynia przyzamkowa także został włączony do imprezy. Organmistrz Janusz Dudziński zgromadził pełen kościół słuchaczy.

Historycy sztuki musieli się uwijać, by kolejnym zainteresowanym pokazywać nieznaną stronę ołtarza z pocysterskiego kościoła w Bukowie Morskim albo tajemny schowek w szafie należącej do Zygmunta Augusta. Jednym z założeń nocy było bowiem pokazanie zazwyczaj niewidocznych podczas zwiedzania detali w eksponatach. Dorota Szymczak, konserwator, autorka obszernej publikacji o ołtarzu darłowskim, prowadziła wśród widzów plebiscyt dotyczący uzupełnienia srebrnych plakiet w obudowie ołtarza.

– Cenne plakiety pod koniec II wojny światowej zaginęły, ale niektóre odnaleziono. Pytamy, czy miejsca po brakujących pozostawić puste – bo od razu rodzą one refleksje na temat wojny, czy wstawić tam zdjęcia niezachowanych plakiet, odtworzone na podstawie przedwojennej publikacji, czy może starać się odtworzyć te zaginione. Z obliczeń wynika, że głosy są równo podzielone...

Pani Jadwiga z wnukiem Jasiem ogląda uzbrojenie rycerskie:

– Jakie to wszystko misterne! – zachwyca się. Jaś ma spojrzenie krytyczne: – Jak oni mogli tym walczyć... Dziś wystarczyłoby paru snajperów!

Nocne marki

Dwie dwudziestolatki przyszły do muzeum w nocy, bo w dzień zazwyczaj brak czasu. – Wszystko wygląda inaczej i jest szczególny klimat... Strzał w dziesiątkę! Ich opinię potwierdza pan Henryk:

– To wspaniałe, że ludzie wychodzą wieczorem z domu, z foteli, sprzed telewizorów i idą do muzeum. Szkoda, że tylko raz w roku.

Muzealnicy nie poprzestają na kontemplowaniu sukcesu. Już myślą, co przygotować na przyszłoroczną noc w muzeum: – Chyba musi być koncert organowy w kościele św. Jacka – planuje kustosz Janina Cydzik-Brzezińska. – Na pewno znów wymyślimy coś ciekawego.

Katarzyna Kowalczyk

Jubileusz trzydziestolecia chóru „Kombatant”

Ocalić od zapomnienia

Najstarszy kołobrzeski chór „Kombatant” świętuje 30-lecie. Dał 951 koncertów w kraju i za granicą. W repertuarze ma pieśni wojskowe, od „Bogurodzicy”, aż po utwory z kołobrzeskiego Festiwalu Piosenki Żołnierskiej.

MARZENA BAMBER

W chórze śpiewają członkowie wszystkich organizacji kombatanckich istniejących w mieście

Chór działa pod egidą Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Od pierwszych dni kieruje i dyryguje nim Walentyna Wielgołaska. Inicjatorkami założenia chóru były Marianna Kulikow, Irena Sikorska i Eugenia Rojszyk. – Związek Kombatantów miał wtedy siedzibę przy ulicy Lenina, obecnie Armii Krajowej, gdzie dzisiaj mieści się Urząd Skarbowy. Na pierwszym piętrze była świetlica. Spotkałyśmy się tam my, kombatantki, z okazji Dnia Kobiet. Przyszła Marianna Kulikow złożyć nam życzenia. Zaczęłyśmy sobie podśpiewywać i nagle pani Marianna rzuciła propozycję: „może stworzymy chór” – wspomina Maria Jaruzel, która występuje w zespole od pierwszych dni jego istnienia. Pierwsza próba odbyła się 17 marca 1978 roku. Zaczynało 40 osób.

Śpiewamy historię

Kolejne próby przeprowadzono w kinie Piast. Już 8 maja odbył się pierwszy koncert. – Śpiewaliśmy „Okę”, „Piąty raz dojrzały wiśnie i maliny”. Za cel postawiliśmy sobie ocalić od zapomnienia stare historyczne pieśni żołnierskie. Jesteśmy konsekwentni, nie ulegamy modom. Nie próbujemy niczego w naszym repertuarze zmieniać. Śpiewamy historię. W repertuarze mamy pieśni od 1410 r. do piosenek z festiwali kołobrzeskich oraz piosenki specjalnie napisane dla nas przez Henryka Zarembę i Lucjana Krassowskiego. Śpiewamy też pieśni kościelne i kolędy – podkreśla Walentyna Wielgołaska. – To my rozśpiewaliśmy Kołobrzeg. Za naszym przykładem poszli inni, powstały chóry „Pionier”, „Cantabile”, „Jedność” i „Cantores Colabregae”.

Kombatanci na scenę!

W chórze od momentu powstania śpiewało 78 osób, ze względu na brak zdrowia odeszło 15, a 36 niestety zmarło. Obecnie śpiewa 27 chórzystów, ale nie zawsze wszyscy występują. W chórze śpiewają członkowie wszystkich organizacji kombatanckich istniejących w mieście – sybiracy, pionierzy, byli żołnierze, dzieci kombatantów i pionierów. Chór dał już 950 koncertów w Kołobrzegu, byłych województwach koszalińskim i szczecińskim, w Warszawie, Lublinie czy Kielcach. Brał udział w widowiskach pod pomnikiem Zaślubin z Morzem, związanych z walkami o Kołobrzeg, reżyserowanych przez Marię Dudek, nazywaną matką chrzestną chóru, bo to właśnie ona podczas prób i później koncertów wołała: – Kombatanci na scenę. Z tego zawołania powstała nazwa chóru – „Kombatant”. Repertuar chóru składa się z bloków tematycznych, np. „A myśmy wciąż ku niepodległości szli”, „W krwawym boju” czy „My, kombatanci”. Obecnie chórowi akompaniuje Krzysztof Subocz.

Trofea

Dzieje chóru „Kombatant” zapisane są w dziesięciu tomach kroniki. Zespół został odznaczony Medalem za Zasługi dla Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych, Złotą Odznaką Zasłużony dla Związku Emerytów i Rencistów, Odznaką Zasłużony dla Rozwoju Województwa Koszalińskiego, medalem „Przyjaciołom Kołobrzegu”, z okazji 25-lecia Medalem za Zasługi dla Związku Inwalidów Wojennych RP. 951. koncert odbył się z okazji Dnia Zwycięstwa. W tym dniu kołobrzeskim kombatantom wręczono odznaczenia i medale. Złotego Gryfa za zasługi dla rozwoju woj. zachodniopomorskiego otrzymała Wanda Klesińska, Srebrne Gryfy: Walentyna Dyrcz, Roman Turowski, Jan Jagieło i Czesław Wołejszo. Za zasługi dla Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych medale otrzymali: Maria Łebkowska, Krystyna Dubiska i Zofia Ołów-Sołoducka. Chór „Kombatant” otrzymał honorową odznakę Nike za zasługi dla Związku Inwalidów Wojennych RP.

Marzena Bamber

Zapraszamy

pod patronatem „Gościa”

Festyn Rodzinny, koncert ewangelizacyjny, występy dzieci i młodzieży, kiermasze oraz „Kawiarenka pod chmurką” – to tylko nieliczne z atrakcji, które 8 czerwca będą towarzyszyły XIII Spotkaniom przy figurze MB Królowej Świata w Domacynie. Uroczystości organizowane są w kolejną rocznicę poświęcenia tej największej w Polsce figury, będącej darem narodu filipińskiego. Spotkanie rozpocznie modlitwa różańcowa prowadzona przez dzieci z Podwórkowych Kół Różańcowych o godz. 14.30. O 15.00 zostanie odprawiona Msza św. w intencji kard. Ignacego Jeża – orędownika tego miejsca. Od kilku lat ten dzień gromadzi przy figurze dzieci, szczególnie pierwszokomunijne, które zapraszamy w odświętnych strojach. W tym roku do dzieci dołączają ministranci z dekanatu. Warto przypomnieć, że w okresie od maja do końca sierpnia w każdą niedzielę o godz. 16.00 przy figurze sprawowane są Msze św., które gromadzą coraz więcej wiernych. Zgłoszenia grup pielgrzymkowych oraz wszelkie informacje dostępne są w parafii, tel. 0943117320, lub u Sławomira Kaczmarka, tel. 695591956 oraz drogą mailową: slawek.kaczmarek@wp.pl. ■

Dzieci–n

Mają po 14–15 lat i złą przeszłość za sobą. Miesiącami nie chodzili do szkoły, kradli, wdawali się w bójki. Dom Młodzieży im. św. Jana Bosko w Trzcińcu pod Czaplinkiem **ma być miejscem, w którym przekonają się, że warto żyć uczciwie.**

tekst i zdjęcia
Jarosław Jurkiewicz
dziennikarz regionalny

Jest niedziela. Na parterze pałacu w Trzcińcu chłopcy grają w ping-ponga. Z chęcią przerywają grę, siadają naprzeciw. Martin spogląda nieufnie. W ośrodku wychowawczym jest od 4 miesięcy. Pochodzi z Kraśnika na Lubelszczyźnie. Dziecięca twarz może wprowadzać w błąd. – Nie chodziłem do szkoły, zdarzały mi kradzieże i pobicia – przyznaje czternastolatek. Dawid (dla kolegów „Pucha") jest dwa lata starszy, ma na sumieniu podobne sprawki. Czy żałuje? – Pewnie, że tak. Chcę się zmienić. Nie będę już kradł – zapewnia. Najodważniejszy jest Marcin (pseudonim „Siara"). To gwiazda towarzystwa, wręcz uwodzi humorem. – Znów będę w gazecie – dowcipkuje. – Kiedyś pisali o mnie w „Głosie Szczecińskim", że niby uciekłem z domu. Niesłusznie! Pojechałem do Hamburga, miałem w tym czasie iść do ośrodka, i o to była cała afera.

Marcin pochodzi ze Szczecina, w domu niczego mu nie brakowało. – Ale trochę się narozrabiało. Do szkoły nie chciało się chodzić – przyznaje. Włamania też były, ale on w nich nie uczestniczył. – Namówiłem kolegów, dałem klucze do mieszkania znajomego. Gdyby można było cofnąć czas, to bym trochę inaczej się zachowywał. Za godzinę chłopcy wyruszą na Mszę św. – Ja tu polubiłem modlitwę. Mnie to dużo daje – przekonuje Marcin. Koledzy nie dowierzają. – Co ci to może dać!?

Tu była ruina

Salezjański Ośrodek Wychowawczy „Dom Młodzieży" im. św Jana Bosko w Trzcińcu od 18 lat próbuje prostować charaktery młodych ludzi. Jego założycielką i dobrym duchem była Zofia Langowska, nauczycielka z Czaplinka, od dłuższego czasu angażująca się w pomoc młodzieży.

To ona wypatrzyła pałac i park na uboczu Trzcińca. Tuż po wojnie w tym budynku siostry zakonne prowadziły dom dla dzieci chorych. Potem były tu biura pegeeru i przedsiębiorstwa dróg i mostów. Przez ostatnie lata dom nie miał gospodarza. – A kiedy my go dostaliśmy, był już jedną wielką ruiną – wspomina Janusz Woś, nauczyciel fizyki i wychowawca, który z ośrodkiem jest związany od samego początku.

– Pamiętam pierwszy dzień: nie można było wejść do pałacu, bo nie było schodów. A w środku nie było okien, kaloryferów, instalacji elektrycznej.

Jedynym miejscem, w którym nie hulał wiatr, były piwnice. Większość pomieszczeń udało się wyremontować dzięki pomocy sponsorów. Wiele prac wykonali sami wychowankowie. Ośrodek startował z kilkunastoma wychowankami: to młodzi ludzie z pobliskich miejscowości, których z reguły przysyłali tu rodzice. „Dom ten był ciągle otwarty dla wszystkich, którzy szukali schronienia, ciepła, miłości i sensu życia" – napisała w kronice ośrodka Zofia Langowska. „Nie zawsze było dobrze, najczęściej przychodzili tu młodzi gniewni z poszarpanym życiorysem i jeszcze bardziej nieciekawymi przywarami". Po dwóch latach ośrodek przejęli księża salezjanie i wtedy było tu już 30–40 podopiecznych.

Na początku mieszkańcy wsi z nieufnością podchodzili do lokatorów pałacu. W okolicy rozeszła się zresztą wieść, że będą się tu leczyć narkomani. Miejscowa młodzież czasem szukała zaczepki.

Martin, Dawid, Marcin, Mateusz, Michał – mają za sobą podobną przeszłość. Czy znajdą w Trzcińcu szansę dla siebie?

ie dzieci

Dla tych chłopaków pałac w Trzcińcu jest teraz domem rodzinnym

Z PRAWEJ: **Ksiądz Jacek Brakowski w otoczeniu wychowanków i nauczycieli z Domu Młodzieży**

– Ale ludzie przekonali się, że nikomu nie zagrażamy. Przywykli do naszej obecności – twierdzi ks. Jacek Brakowski, wicedyrektor Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego.

Rodzice zawiedli

W pierwszych latach ośrodek zmagał się z kłopotami finansowymi i lokalowymi. Ale powoli krzepł i rozrastał się. Dziesięć lat temu w Domu Młodzieży powstało niepubliczne gimnazjum z klasami przysposabiającymi do zawodu. W tym samym czasie salezjanie dostali od gminy zdewastowane budynki i teren po byłym lotnisku w Broczynie (kilometr od pałacu). W dawnym budynku mieszkalnym powstała bursa dla trudnej młodzieży. A garaże zostały przeznaczone na warsztaty, w których chłopaki mogą uczyć się zawodu stolarza. Kilka lat później „na lotnisku" rozpoczęto budowę nowej szkoły. Nowa, estetyczna szkoła z sześcioma gabinetami przedmiotowymi i salą gimnastyczną działa od 2005 roku. Teraz uczą się tu wszyscy: zarówno ci z pałacu, jak i z nowego domu „na lotnisku".

Od kilku lat rodzice nie mogą już sami posyłać tu swoich synów. Teraz, jak do wszystkich ośrodków wychowawczych, do Trzcińca kieruje ich warszawskie centrum skierowań nieletnich. Trafiają tu młodzi ludzie (13–18 lat) z reguły z Polski północnej i zachodniej.

Nie ma co się oszukiwać: Trzciniec to nie jest miejsce dla grzecznych chłopców. Większość z nich ma wyroki. Ale, jak oceniają szefowie ośrodka, ci chłopcy nie są źli sami z siebie: oni nie mają oparcia w rodzicach, nie znajdują odpowiednich wzorców. Tylko niektórzy rodzice interesują się swoimi synami: dzwonią, przyjeżdżają. Duża część zatrzasnęła za nimi drzwi: nie dopytują, nie zapraszają na święta, nie zabierają na wakacje. Ale zdarzają się sukcesy. Kilkanaście razy w roku przyjeżdżają dawni wychowankowie, którzy wyszli na ludzi: przedstawiają żony, chwalą się dziećmi. – Często bywa jednak tak, że dostajemy listy z więzienia: że się nie powiodło, że ktoś wrócił do dawnego środowiska. Proszą, żeby odwiedzić albo chociaż wysłać paczkę – dodaje Janusz Woś.

Sport, praca, taniec

Sport jest w Trzcińcu ważnym elementem wychowania. Przez kilka lat działała liga piłkarska, skupiająca chłopaków z ośrodka i okolicznych miejscowości. Później salezjanie utworzyli własną młodzieżową drużynę Salos Trzciniec, którą z czasem przemianowano na seniorski zespół Lech Czaplinek II (grają w nim m.in. szef Domu Młodzieży ks. Leszek Zoła i ks. Jacek Brakowski). Wychowankowie w zimie wygrali turniej mikołajkowy, a niedawno w rozgrywkach ośrodków wychowawczych zajęli trzecie miejsce (startowało 40 drużyn!).

Równie ważna jak sport jest praca, bo uczy szacunku i sprawia, że młody, odrzucony przez otoczenie człowiek może poczuć się wartościowy. A pracy nie brakuje: wciąż jest coś do naprawienia, trzeba przygotować opał, sprzątnąć park. Nie brakuje też innych zajęć: Janusz Woś prowadzi z żoną kurs tańca, wychowankom w lekcjach towarzyszą dziewczyny z gimnazjum w Czaplinku. Jest też kółko kulinarne – pod okiem Renaty Gołębiewskiej chłopaki przygotowują zapiekanki, smażą faworki. Kółko dziennikarskie to domena Agnieszki Żbikowskiej. Co roku w czerwcu wychowankowie organizują Święto Wdzięczności. Zapraszają na nie mieszkańców całej gminy. Jest okazja do wspólnej modlitwy i zabawy. Chłopaki dziękują Bogu za opatrzność, a dobrodziejom ośrodka za codzienną pomoc. Najbliższe święto już za miesiąc. Każdy dzień rozpoczyna się i kończy modlitwą w kaplicy. Nie każdy musi angażować się w modlitwę, ale w kaplicy trzeba być. Bo chłopcy stale muszą być pod kontrolą. – Miło jest, gdy po jakimś czasie niektórzy z nich sami biorą różaniec do rąk – mówią wychowawcy. – Sukcesem jest każdy drobiazg, każde dobro, którego chłopcy się nauczą i które w nich przetrwa – dodaje ks. Jacek. ■

Spotkanie z folklorem

Podarunek Królowej Jezior, czyli śpiewy i tańce w Wałczu

Po raz czwarty w Wałczu **odbyły się Ogólnopolskie Prezentacje Artystyczne Zespołów Śpiewaczych i Kapel** „Podarunek Królowej Jezior”.

Nazwa imprezy pochodzi od legendy o rusałkach zamieszkujących wałeckie jeziora, których królowa podarowała miastu piękny herb. Teraz przyjeżdżają do Wałcza zespoły z całej Polski, aby podarować wałczanom swoją muzykę.

– Jesteśmy pierwszy raz i świetnie się bawimy! Znakomita atmosfera, wspaniali ludzie, a organizacja najwyższej jakości! – mówi rozentuzjazmowany Jerzy Abrycki z zespołu „Malwy” z Kuraszkowa. – Przed chwilą słuchaliśmy wałeckich małych „Malw”. Dzieci, chwalimy was, cieszymy się, że tak pięknie tańczycie i śpiewacie! – wyznaje.

Śpiewający korowód

W tym roku na wałeckie prezentacje przybyło sto kilkadziesiąt osób. Widzowie z Wałcza też dopisali. Sala widowiskowa na koncercie galowym była przepełniona. Nie zabrakło również rozmodlonych słuchaczy w wałeckich kościołach, w których zespoły występowały z repertuarem pieśni maryjnych.

Wieczorną biesiadę, zorganizowaną na wałeckim MOSiR, artyści będą z pewnością dobrze wspominać. Każdy zespół przedstawiał to, co ma w swym repertuarze najlepszego. Były też wspólne śpiewy. Widać było, że spotkali się tu ludzie, którzy sami bawią się tym, co robią. Ludzie otwarci, którzy na tego typu prezentacjach dają z siebie wszystko.

ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

POWYŻEJ: Jerzy Abrycki z zespołem „Malwy” z Kuraszkowa byli zachwyceni atmosferą przeglądu
PONIŻEJ: Barwny, roztańczony korowód przeszedł ulicami miasta

Następnego dnia zorganizowano rejsy stateczkiem spacerowym do Ośrodka Przygotowań Olimpijskich po jeziorze Raduń. Po obiedzie wszystkie zespoły spotkały się na placu przed wałeckim ratuszem, skąd barwny korowód ruszył ulicami miasta do Wałeckiego Centrum Kultury.

Bez rywalizacji

– Pomysł na tę imprezę był bardzo prosty – wspomina Bogdan Dankowski, dyrektor Wałeckiego Centrum Kultury. – Cztery lata temu doszliśmy do wniosku, że skoro mamy u nas dwa zespoły śpiewacze, wtedy dość młode – „Chabry” miały rok, a „Czeremcha” dwa lata – zaprosimy inne zespoły do nas, do Wałcza. Potem pomyśleliśmy, że warto poszerzyć formułę o kapele, które wprowadzają pewien ciekawy koloryt, i powstało przedsięwzięcie pod tytułem Ogólnopolskie Prezentacje Artystyczne Zespołów Śpiewaczych i Kapel.

– Dlaczego prezentacje? Ponieważ uznaliśmy, że ważniejsze jest to, że ci ludzie przyjeżdżają, integrują się, wspólnie śpiewają i pomagają sobie, niż miałaby to być jakaś niezdrowa rywalizacja i konkurencja. Okazało się, że zespoły bardzo chętnie przystają na tego typu formułę – przekonuje dyrektor.

Wszyscy są zadowoleni

– Jesteśmy w Wałczu pierwszy raz – mówi Mirosław Likas z zespołu „Darskowiacy” ze Złocieńca. Zajmuję się wiele lat zespołami, jeździłem na różne imprezy, ale żeby tak było wszystko przygotowane, to naprawdę – wielkie brawa dla organizatorów! Taka impreza to świetna integracja między zespołami ludowymi, dobra zabawa, przyjaźnie, wspaniała impreza, która, jak myślę, zostanie na długo w pamięci. Wczoraj śpiewaliśmy pieśni maryjne, przepięknie było, potem byliśmy na wspólnej biesiadzie w MOSiR, bawiliśmy się przy własnej muzyce, każdy z zespołów trochę pograł. Było wspaniale – wyznaje.

Beata Stankiewicz

zaproszenie

Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej zaprasza 14.06.2008 (sobota) wolontariuszy, osoby starsze, chore, cierpiące i samotne, wraz z osobami towarzyszącymi i opiekunami, do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu na X Diecezjalny Dzień Wolontariusza i Seniora.

Program spotkania

- 10.00 – modlitewne spotkanie z Matką Bożą Bolesną
- 11.00 – uroczysta Msza św.
- 12.30 – posiłek, wspólne śpiewanie, gry, zabawy

Informacje: ks. kan. Leonard Zych Centrum Charytatywno-Opiekuńcze Caritas pw. MB z Lourdes w Pile, 64-920 Piła, ul. Kossaka 16 tel./fax 067/215 57 12, kom. 0602 672 050